



K . N . H A N E R

SNY MORFEUSZA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.com

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-2334-6

Copyright © Helion 2016

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Niby dlaczego miałabym nie dostać tej pracy? Jestem młoda, pracowita i bardzo, bardzo zdeterminowana. Biorę głęboki oddech i zbieram się w sobie, aby wejść do budynku. Jak na złość dziś dostałam okres i czuję się fatalnie. Stoję przed siedzibą Art Desing&Beauty i właśnie czuję, że mój tampon przecieka. Bosko! Wchodzę do środka i szybko namierzam korytarz z ubikacją. Cholera jasna! To chyba przez ten klimat — jest czerwiec, upał niemiłosierny. Przeklinam teraz ten genialny pomysł Nicole, mojej kuzynki, abym założyła kremową sukienkę. W dodatku muszę się szarpać z klamką, żeby wejść do tej przeklętej łazienki.

— Zajęte! — ktoś krzyczy w kabinie. Zdziwiona, stwierdzam, że to męski głos. Dla pewności spoglądam na drzwi. Nie no, ewidentnie to on się pomylił, nie ja.

— Przepraszam, ale to damska toaleta! — odpowiadam kulturalnie, pukając lekko w drzwi kabiny. Człowieku, pośpiesz się. Mnie tu ucieka rozmowa kwalifikacyjna!

— Tak, wiem! — odzywa się tym razem kobiecy głos. Robię wielkie oczy, po czym szybko opuszczam korytarz. Nie chcę być świadkiem jednej z biurowych schadzek. To w końcu duża firma i wszystkiego można się spodziewać. Sama przeżyłam taki romans podczas praktyk studenckich, więc doskonale wiem, jak to wygląda.

Filip był moim kolegą z roku, oboje trafiliśmy na staż do tej samej firmy. Na pewnej imprezie integracyjnej po prostu nas poniosło i wylądowaliśmy w jego mieszkaniu. Potem, gdy tylko naszła nas ochota, pieprzyliśmy się gdzie popadnie, aby rozładować napięcie. Oboje nie chcieliśmy niczego więcej, chociaż ja chyba się oszukiwałam. W końcu Filip łaskawie powiedział mi, że ma narzeczoną w Montrealu. No cóż... W sumie nawet nie

było mi przykro, a przynajmniej starałam się tego nie okazywać. Najbardziej jednak szkoda mi było tej dziewczyny. Trzy miesiące przed dyplomem wzięli ślub, na który, o dziwo, dostałam zaproszenie. Nie skorzystałam.

— Czy jest już pani Cassandra Givens? — Słyszę, że ktoś na końcu korytarza pyta o mnie. Rozglądam się w pośpiechu — siedziba firmy jest bardzo nowoczesna i urządzona w surowym stylu. Cały budynek jest ogromny, a na dziedzińcu można by było zorganizować sylwestra pewnie na pół miliona osób. Spoglądam w stronę dużych, matowych drzwi. To już chyba moja kolej! Święci niebiańscy, błagam, aby mi ten tampon nie przeciekł za bardzo i nie zostawił wielkiej plamy na mojej drogiej sukience od Marca Jacobsa. Jedynej markowej, jaką mam.

— Tak, jestem — mówię i podbiegam szybko. Nie chcę, aby ktoś się wepchał na moje miejsce.

— Ma pani swoje papiery? — Kobieta o nienagannej fryzurze na pazia spogląda na teczkę, którą trzymam pod pachą. Wygląda na mało zadowoloną. Czy ona jest tu za karę? Jej surowa mina wywołuje u mnie ciarki na plecach.

— Tak! — Podaję jej teczkę i uśmiecham się blade. Wcale nie wygląda sympatycznie. Jeśli to ona prowadzi rozmowę, mogę już stąd wyjść.

— Proszę za mną... — Mierzy mnie wzrokiem od czółenek aż po głowę. O rany. Źle zrobiłam, rozpuszczając włosy? Może powinnam je związać w zgrabny kucyk? Nerwowo przeczesuję palcami moje długie blond pukle. Nigdy nie byłam dobra w układaniu fryzur, a moja czupryna zawsze ze mną wygrywała, gdy tylko chciałam coś z nią zrobić. Nie odziedziczyłam talentu po moim pradziadku, który podobno był fryzjerem. Cóż za ironia losu.

Wchodzimy do pomieszczenia, a ja wygładzam sukienkę na biodrach i biorę głęboki oddech. *No dobra, to moja jedyna szansa na dostanie się tutaj* — powtarzam w myślach. Nie mogę tego spieprzyć, bo ojciec nigdy mi nie wybaczy, że wyjechałam tak daleko — jak twierdzi, by się zmarnować. Dla niego Miami to najgorsze miejsce na ziemi, ale oczywiście gdybym wybrała Nowy Jork albo Los Angeles, też by tak mówił. Jest po prostu specyficznym człowiekiem. Upartym, dość zamkniętym w sobie i bardzo wymagającym. Niestety, rodziny się nie wybiera i pogodziłam się z tym już w dzieciństwie — gdy, jak miałam sześć lat, brutalnie uświadomił mi, że Święty Mikołaj nie istnieje.

— Proszę zaczekać. — Kobieta siada za swoim nowoczesnym szklano-metalowym (zapewne z tego samego materiału co drzwi) biurkiem i zakłada nogę na nogę. Zajmuję wskazane przez nią miejsce i czekam koszmarnie długie pięć minut, zanim pozwala mi wejść do środka. W ostatniej chwili zerkam na napis na drzwiach — Adam McKey. Czytałam w sieci

o firmie i... O jasna cholera! To prezes. Syn właściciela. Mimo przyjemnego chłodu panującego w biurze od razu robi mi się gorąco. Nie mam pojęcia, jak wygląda ten facet, ale z tego, czego się dowiedziałam, jest bardzo surowy i ostry dla swoich pracowników, genialny jednak w tym, co robi. To jeden z najlepszych architektów nowoczesnych budynków na świecie. Ściskam medalion, który wisi na mojej szyi, po czym całuję go. Mój mały talizman — dostałam go od babci na szesnaste urodziny, ma mi przynosić szczęście oraz chronić od zła.

— Dzień dobry, nazywam się Cassandra Givens i byłam umówiona na rozmowę kwalifikacyjną... — odzywam się, przekraczając próg. Moja pewność siebie zdaje się nieźle grać i mam nadzieję, że tak będzie do samego końca. Muszę trzymać fason. Mężczyzna siedzi na swoim prezesowskim fotelu, tyłem do mnie. No co za kultura. Szlag by go!

— Proszę usiąść, pani Givens... — odpowiada niskim, bardzo męskim głosem, nadal się jednak nie odwraca, tylko wskazuje na krzesło naprzeciwko swojego nowoczesnego, żeby nie powiedzieć: *przedesignowanego*, biurka. Z niewielkim wahaniem zajmuję miejsce i zaczynam nerwowo bawić się kawałkiem sukienki. Cholera! Moja pewność siebie maleje i zaraz osiągnie niebezpiecznie niski poziom.

— Bardzo się cieszę, że znalazł pan czas, by w ogóle...

— Tak, wiem. Szanuję też czas innych, więc przejdźmy do rzeczy... — przerywa mi, nie dając dokończyć. Poprawiam się na krześle, wyczuwając ten jego ton wyższości.

— Będzie pan zadawał pytania? — wypalam głupio. *Cass! Boże, weź się skup*. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że wielki zadufany w sobie prezes zaśmiał się pod nosem na moje pytanie.

— Chyba po to tu jestem, prawda?

Nadal się nie odwrócił na tym pieprzonym fotelu. Co to ma być? Jak można tak traktować osoby ubiegające się o pracę? Powinien mi okazać chociaż odrobinę szacunku — podać dłoń, spojrzeć prosto w twarz, gdy tu weszłam... No, cokolwiek!

— Oczywiście. Przepraszam...

— Jest pani bardzo młoda, pani Givens... — Stuka palcami o oparcie swojego fotela, wertując moje papiery. Przetykam ślinę, bo te słowa nie zwiastują niczego dobrego.

— Panno Givens... — poprawiam go, bo do małżeństwa jeszcze mi daleko.

— Panno Givens... Jest pani bardzo młoda i bardzo mało doświadczona.

— Robię się coraz bardziej zdenerwowana. Patrzę na jego głowę wystającą

zza oparcia fotela. Te słowa zabrzmiały dziwnie, bo powiedział to takim... mrocznym i cholernie niepokojącym tonem. Skąd mi się to wzięło? Żeby po półtorej minuty w towarzystwie faceta, który jest za mało kulturalny, by się odwrócić i normalnie przywitać, poczuła na plecach dreszcz? Jednak jest coś, coś w jego głosie... Coś takiego... seksownego i intrygującego. Niebezpiecznego.

— Trudno być doświadczonym w moim wieku, panie prezesie... — Pownowicie poprawiam się na krześle. Dlaczego tu jest tak gorąco? Przełykam ślinę i rozglądam się po pomieszczeniu, by zlokalizować klimatyzację.

— Ma pani rację. W takim razie co pani tu w ogóle robi? — pyta ostro. Odwróci się w końcu czy nie?

— Co tu robisz?! — piszczy z niedowierzaniem. Jasna cholera, czy on stroi sobie ze mnie żarty?

— Tak. Co pani tu robi? Nie szukamy stażystów, tylko pracowników, a konkretnie architekta wewnątrz — wyjaśnia stanowczo. Zabrzmiało to jednak bardzo, bardzo surowo, żeby nie powiedzieć: chamsko.

— Wiem, o jaką posadę się ubiegam, panie prezesie! — oburzam się. Dlaczego nie potrafię opanować emocji? Cholera, no... *Uspokój się, Cass, uspokój.*

— Niech będzie... — bąka pod nosem i rzuca nagle moje papiery na podłogę. Energicznym ruchem przesuwają się na fotelu aż pod okno, nadal się jednak nie odwraca. — Co by pani zmieniła w tym pomieszczeniu? — zaskakuje mnie pytaniem. Więc to jest test? Raz jeszcze rozglądam się po surowym wnętrzu i wyobrażam sobie miejsce, w którym ja chciałabym pracować.

— Nigdy nie neguję pomysłów innych, ale nie podoba mi się ta ściana...

— Wskazuję na czarną obłożoną kamieniem ściankę oddzielającą prezesowski gabinet od miejsca rozmów z klientami.

— Dlaczego? — pyta, choć przecież nawet nie wie, o której ścianie mówię, bo ani razu na mnie nie spojrział.

— Jest bardzo przytłaczająca. Zamieniłabym ją na ściankę z jasnych luksferów lub pomalowałabym kamienie na białe, by rozświetlić to pomieszczenie. Zmieniłabym także oświetlenie.

— Dlaczego? — Słyszę zainteresowanie w jego głosie, a to dodaje mi odwagi. Tak jest! Moja pewność siebie teraz rośnie i przekracza czerwoną kreskę, a ja mówię dalej.

— Jest za zimne. Osobiście chciałabym pracować w ciepłym i przyjaznym pomieszczeniu.

— Co pani rozumie pod pojęciem „przyjazny”? — Mężczyzna znów stuka palcami o oparcie fotela, a ten nieregularny rytm rozwiewa na chwilę moją wizję. Potrząsam głową, by do niej wrócić.

— Może to nieprofesjonalne, ale ja miejsce pracy traktuję jak drugi dom. Dlatego chciałabym się w nim czuć swobodnie i komfortowo... — W tym momencie komórka leżąca na biurku pana prezesa, zadufanego w sobie dupka, zaczyna wibrować i wybija mnie z moich myśli.

— Proszę kontynuować... — Gestem dłoni prezes daje mi do zrozumienia, że mam mówić dalej.

— Nie lubię takich surowych i nowoczesnych wnętrz, ale to nie znaczy, że nie potrafię dopasować się do wymagań klienta. W Toronto na stażu...

— Tak, wiem. Czytałem, że pani projekt wygrał stanowy konkurs na minimalistyczną sypialnię... — przerywa mi, a ja się uśmiecham. Ta wygrana to jak do tej pory moje największe osiągnięcie. Miesiące przygotowań się opłaciły, bo właśnie dzięki tej wygranej w ogóle tutaj jestem.

— Tak. Jestem bardzo dumna z tego projektu — przyznaję szczerze.

— Jak pani urządziłaby moją sypialnię, panno Givens? — Patrzę na niego. *Ze co?*

— Słucham? — pytam niepewnie. Jestem zaskoczona i skrępowana, bo to nie jest raczej standardowe pytanie podczas rozmów z potencjalnymi pracownikami.

— Jak urządziłabyś moją sypialnię, Cassandro? — mężczyzna powtarza zdecydowanie, a ja odruchowo zaciskam uda. To niedorzeczne, ale podoba mi się to, w jaki sposób wymawia moje imię. Akcentuje je w taki „inny” sposób. *Opanuj się, Cass!*

— Najpierw musiałabym poznać pana wytyczne i oczekiwania. Zawsze w pierwszej kolejności należy poznać klienta.

— Powiedzmy, że jestem bardzo wymagający i nie mam sprecyzowanych oczekiwań. Proszę mnie zaskoczyć... — Nagle siada tak, że widzę tylko jego profil. W dodatku to oświetlenie jest ustawione w taki sposób, że trudno dostrzec, jak właściwie wygląda pan Adam McKey. Mrużę oczy, by się przyjrzeć. Jest dość młody... chyba. Ma ładny profil: mocno zarysowana szczeka, prosty nos i maksymalnie dwudniowy zarost. Potrząsam głową, by wrócić myślami na ziemię.

— Mam to panu opowiedzieć?

— Nie. Dam pani dwa dni na zrobienie projektu. Pomieszczenie o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych w kształcie półkola... — Unoszę brew, nie będąc pewną, czy on robi ze mnie idiotkę, czy też mówi poważnie.

— Oczywiście. Mam go tutaj dostarczyć osobiście?

— Nie. Proszę go wysłać na mój adres e-mailowy... — burczy w odpowiedzi.

— Nie mam pana adresu e-mailowego, panie McKey. — Krzywię się. Cholera! Już po mnie. Chce mnie zbyć... wiem to!

— W takim razie nie ma pani czego tutaj szukać... — odpowiada zimno, a moje marzenia właśnie pryskają jak bańka mydlana. Zaciskam pięści, a do oczu napływają mi łzy. Muszę się nieźle wysilić, żeby się teraz nie rozplakać.

— Rozumiem. Przepraszam, że zajęłam panu czas... — Wstaję i z resztką godności chcę wyjść stąd jak najszybciej, iść do najbliższego baru i schlać się do nieprzytomności, aby zapomnieć o tej porażce. Czego się niby spodziewałam? To logiczne, że nie chcą tutaj takiego laika jak ja. Nie mam wielkiego doświadczenia, wiem o tym, ale naprawdę... Kurwa, naprawdę jestem dobra w tym, co robię.

— Możesz powiedzieć sekretarce, że już nikogo dziś nie przyjmę. Szkoda mojego czasu na takich nieudaczników — rzuca nagle od niechcenia. Patrzę na niego, kipiąc ze złości.

— Wie pan co? Szkoda, że jest pan na tyle zadufany w sobie, by nawet nie spojrzeć w oczy osobie, z którą pan rozmawia, i szkoda, że ja jestem zbyt kulturalna, aby za to, jak mnie pan potraktował, przywalić panu w mordę... — warczę i wychodzę, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Recepcjonistka podrywa się jak oparzona i patrzy na mnie oniemiała. Prawie rozlała na biurko swoje dwuwarstwowe latte.

— Pan prezes prosi kolejną osobę... — kłamię z premedytacją i wychodzę na korytarz, po czym niemal wybiegam z budynku. Mam ochotę krzyżeć. Mój Boże! Co za palant! Wielki pan prezes! Gówno, a nie prezes. Ma pozycję, bo to firma jego tatusia. Zapewne wszystko miał podane na tacy, a teraz zadziera nosa i myśli, że jest najlepszy.

No dobrze... Może i jest dobry w tym, co robi, ale to nie znaczy, że może tak traktować ludzi. Nikomu nie wolno poniżać innych. Nikomu!

Wściekła i kompletnie załamana idę na przystanek autobusowy. Pora wrócić do domu — jeszcze nie mam odwagi poruszać się samochodem ani metrem w tym mieście, a przez to cała podróż powrotna zajmuje mi ponad dwie godziny. Gdy tylko wchodzę do mieszkania i orientuję się, że Nicole nie ma w domu, biorę prysznic i padam jak długa twarzą w poduszki.

Jego cudowne usta muskają moją skórę tuż nad pępkiem. Silne dłonie zsuwają koronkowe figi, a ja jęczę, jęczę głośno. Pragnę, aby tym razem ostro mnie zerznął. Nigdy nic nie mówi, po prostu przychodzi każdej nocy. Zakrada się do mojego łóżka i bez pytania bierze to, na co ma ochotę. Lubię te noce, bo nie muszę się z nich nikomu tłumaczyć. Mój tajemniczy kochanek to tylko... Tylko sen. Wytwór mojej wyobraźni i odzwierciedlenie pragnień. Nigdy nie widziałam jego twarzy, znam tylko te oczy, jego oczy. Cudowne, hipnotyzujące i powalająco niebieskie. To zimna barwa kryjąca w sobie tyle tajemnic, a każdą z nich chciałabym poznać. Och, tak! I ten jego cudowny język. Muszę przyznać, że nie przepadam za pieścizotami oralnymi, bo żaden z moich byłych kochanków nie potrafił robić tego dobrze. Tak naprawdę nie przepadam także za seksem, jest dość... przereklamowany? Tak, to chyba dobre określenie. Czy ze mną jest coś nie tak? Może mam za duże oczekiwania? Sama już nie wiem. Mojemu kochankowi ze snów nic jednak nie przeszkadza. Doskonale odczytuje moje pragnienia i je realizuje. Och... Właśnie teraz jego niezawodny język doprowadza mnie do cudownego orgazmu, a ja krzyczę jak opętana. Czy mogłabym się nigdy nie budzić? Jak to możliwe, że zakochałam się w kimś, kto nie istnieje? Znam doskonale jego usta i ciało, ale jak wygląda jego twarz? Każdego ranka żałuję, że muszę otworzyć oczy, a on odchodzi, by ponownie wrócić do mnie w kolejnym śnie.

— Cass! Cass! — Z pięknego snu wrywa mnie nagle głos Nicole. Och, jasna cholera. Czego ona znowu chce?

— Jezu, spadaj. Śpię! — Nawet nie otwieram oczu z nadzieją, że mój kochanek jeszcze nie odszedł. Niestety, już zdążył się ulotnić. Ech, witaj, jawo.

— Jak ci poszło? Opowiadaj, bo cały dzień zastanawiałam się, czy ci się udało. — Zrzuca ze mnie koc i zaczyna delikatnie potrząsać moim ramieniem. Jej nadpobudliwość i dociekliwość są naprawdę irytujące.

— Nie udało się — burczę.

— Co? Jak to? — piszczy i spogląda na mnie, marszcząc swój słodki nosek.

Nicole to moja kuzynka, a jednocześnie współlokatorka. Jej matka i mój ojciec to rodzeństwo i gdyby nie to, że ona studiuje tutaj od roku, rodzice pewnie nigdy by mi nie pozwolili wyjechać z Toronto, a tym bardziej z Kanady.

— Nie poszło mi dobrze na tej rozmowie. Facet, z którym się spotkałam, nawet nie podał mi ręki. Ba, nawet na mnie nie spojrział! — Emocje znowu wzburzyły się we mnie na to wspomnienie. Tę rozmowę kwalifikacyjną tak naprawdę powinnam określić inaczej.

— Co? — Nicole znowu piszczy.

— Oj, Nicole, błagam cię. Nie dobijaj mnie. Po prostu mam za mało doświadczenia, nie wiem, co sobie wyobrażałam, jadąc na to spotkanie. To logiczne, że mają milion osób lepszych niż ja... — Siadam i wzdychając, podkulam kolana do klatki piersiowej.

— Przykro mi, Cass. Oni są idiotami, że nie odkryli takiego talentu. — Nicole przytula mnie mocno i pocieszająco gładzi moje plecy.

— Spoko, lepiej powiedz, że w lodówce jest jakiś obiad albo kolacja, bo umieram z głodu.

— Umówiłam się z Carlosem — odpowiada i krzywi się słodko. Carlos to jej chłopak, są razem od szkoły średniej i nadal kochają się na zabój. To naprawdę urocze. Ja nigdy nie byłam w tak długim i stabilnym związku i chyba jej tego po prostu zazdrozczę.

— Czyli zostaje mi pizza i samotny wieczór? — Udamę smutną.

— Możesz iść z nami. Najpierw coś zjemy, a potem ruszamy do klubu.

— Wiesz, że nie przepadam za takimi miejscami. — Zwlekam się z łóżka i odsłaniam rolety. Cholera! Brzuch mnie boli przez ten głupi okres. Dlaczego my, kobiety, musimy przeżywać te katusze miesiąc w miesiąc? Co to za sprawiedliwość?

— Może byś się w końcu rozerwała. Jesteś w Miami od dwóch tygodni, a jeszcze ani razu nie byłaś w klubie.

— Nie mam czego świętować, a jeśli tak dalej pójdzie, to za kolejne dwa tygodnie wrócę do Toronto z podkulonym ogonem i będę błagać ojca, żeby zatrudnił mnie w swoim sklepie wędkarskim — wzdycham i przewracam oczami. Boże, nie chcę tam wracać. Jutro pójdę zatrudnić się chociażby w McDonald's. Naprawdę zrobię wszystko, by tu zostać.

— Mogę popytać wśród znajomych, czy nie mają jakiejś pracy.

— Nicole, ale ja potrzebuję pracy na pełen etat, a nie studenckiej — uśmiecham się. Wiem, że chce dobrze, ale nie mogę sobie pozwolić na nic dorosłego. Nie chcę, aby rodzice pomagali mi finansowo, mimo że wiem, iż stać ich na to. Obiecałam samej sobie, że sobie poradzę i wrócę tylko wtedy, gdy wyczerpię wszystkie możliwości. W Miami przecież jest ich wiele.

— Carlos mówił, że u jego rodziców w pizzerii potrzebują kelnerki. — Spoglądam z uśmiechem na Nicole. Zawsze jej zazdrościłam tych pięknych ciemnych włosów i czekoladowych oczu. Jesteśmy spokrewnione, a w ogóle do siebie niepodobne. Ja — niska blondynka, ona — wysoka zgrabna brunetka. Dlaczego ja z całej tej rodziny jestem taka inna? Jedyna blondynka o szaroniebieskich oczach, oprócz mojej matki, ale ona od lat farbuje włosy na ciemno, jakby chciała się upodobnić do rodziny ojca.

— Wiesz, co powie mój tata, gdy się dowie, że pracuję w pizzerii? — Śmieję się, bo sama chwilę wcześniej w desperacji myślałam o podjęciu pracy w fastfoodowej sieciówce.

— Że pięć lat studiów i mnóstwo jego pieniędzy poszło na marne? — Nicole także się uśmiecha. Nasi rodzice są dość specyficzni, w ogóle dziwią się, że ciotka pozwoliła Nicole wyjechać do Miami.

— No właśnie. I nie chcę tego słuchać potem do końca życia.

— Ech, Cass, i co zrobisz? Masz jeszcze jakąś rozmowę w tym tygodniu?

— pyta, gdy idziemy do kuchni. Zaglądam do lodówki, która jak zwykle świeci pustkami. Chyba powinnam iść na jakieś zakupy. Dobrze, że mam jeszcze trochę oszczędności. Niestety, topnieją tak szybko jak lodowce na Antarktydzie, ale to tylko dodatkowa motywacja, by znaleźć pracę jeszcze w tym tygodniu.

— Nie. Liczyłam na to, że tu mi się uda.

— Jeśli nie masz kasy, mogę ci pożyczyć.

— Dzięki, Nicole, jak będę przymierać głodem, dam ci znać. — Zamykam lodówkę, aby nie patrzeć na samo światło, i zaczynam się zastanawiać, co będę robić do końca dnia. Nicole jednak już obmyśliła to za mnie.

— Chodź z nami chociaż na obiad, później najwyżej wrócisz do domu. — Posyła mi to swoje błagalne spojrzenie mówiące, bym nie odmawiała jej po raz kolejny. Nic nie poradzę jednak na to, że imprezy w klubach to nie jest moja bajka. Lubię potańczyć... czasami. Ale całonocne tańce to już dla mnie przeszłość — tak imprezowałam w czasach studenckich.

— A kto będzie? Tylko wy?

— Nie, ma być też Xavier.

— Brat Carlosa? — Unoszę brew. Poznałam go kilka dni temu, gdy wpadli na chwilę do naszego mieszkania. Xavier to chyba taki wieczny student: ma dwadzieścia sześć lat, a uczy się już na trzecim kierunku, z czego żadnego nie skończył. Wydaje mi się, że lubi się bawić i nie traktuje życia zbyt serio.

— Tak.

— To będzie wyglądało jak podwójna randka. — Krzywię się na tę myśl.

— A kiedy ostatnio byłaś na randce, co? — Nicole się śmieje i zaczyna malować rzęsy przy stoliku w kuchni.

— Nawet nie pamiętam — mówię i też się uśmiecham.

— No właśnie! Chodź z nami, Xavier mówił, że mu się spodobałaś — stwierdza wymownie i rzuca we mnie drugą tubką tuszu. Odkładam ją jednak na stolik, bo nie mam zamiaru z nimi iść.

— Nie jest w moim typie.

— A kto jest? Ja nie wiem, Cass, jesteś taka słiczna, a faceta sobie nie możesz znaleźć! — Nicole kręci głową, jakby to, że jestem singielką, było jakąś totalną zbrodnią przeciw całej ludzkości.

— Po prostu nie chcę. Facet równa się problem.

— Jaki tam problem? Ja i Carlos...

— Oj tak! Wiem, wiem... — przerywam jej, a ona mierzy mnie wzrokiem, wlepiając we mnie te swoje zmrużone oczy.

— Chodź z nami, proszę. Będzie fajnie. No i... Carlos stawia! — Nicole podejmuje kolejną próbę, a ja wiem, że tym razem nie odpuści.

— A gdzie idziecie? — pytam z przekory.

— Do Blue Dragon.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem.

— Dobra, idę! — Nawet się nie waham. Nie trzeba być znawcą, by wiedzieć, że to jedna z najlepszych restauracji w Miami. Na stolik czeka się tam kilka miesięcy. Nie mam pojęcia, jak Carlos to załatwił, ale takiej okazji nie przepuszczę. W dodatku, jak mówiła Nicole... on stawia. Nad czym się tu zastanawiać?

Słowo daję, że jeśli Xavier jeszcze raz spojrzy na moje cycki, przywalę mu. Siedzimy właśnie w Blue Dragon, czekamy na zamówienie, a on ciągle zerka na mnie jak jakiś idiota. Znowu posłuchałam Nicole i założyłam sukienkę, w dodatku z głębokim dekoltem. To był głupi wybór — czuję się cholernie skrępowana.

— Cass, i jak ci poszła rozmowa? — pyta Carlos. Pasują do siebie z Nicole. On jest wysokim facetem w typie latynoskim i szaleje za moją kuzynką. Przyjechał za nią, gdy przeprowadziła się tu na studia. Jego rodzice na szczęście mają sieć pizzerii na całym kontynencie, więc to nie był dla nich duży problem.

— Oj, daj jej spokój. Mówiłam ci... — Nicole trąca go w ramię, wiedząc, że to dla mnie dość drażliwy temat.

— Nie dostałaś się, Cass? — Xavier znowu patrzy w mój dekolt i wkurza mnie nie swoim durnym pytaniem, tylko tym, że jego wzrok wędruje właśnie pod miseczkę mojego biustonosza.

— Nie! I możemy już o tym nie rozmawiać? — Spoglądam błagalnie na Nicole, by zrobiła coś z bratem swojego faceta. Ależ on mnie denerwuje. O co mu, kurwa mać, chodzi?

— No to trzeba zalać smuty. Idziesz z nami do Whisper, Cass? — pyta Xavier, udając, że nie widzi tego, iż nie jestem nim zainteresowana. Co z tego, że jest przystojny, skoro wiem, że miał więcej kobiet niż Hugh Hefner. Nie będę kolejnym nacięciem na jego pasku. O, na pewno nie!

— A co to za miejsce? — chcę ustalić, a cała trójka spogląda na mnie wymownie.

— Boże, skąd ona się urwała? — Xavier śmieje się chamsko.

— Z Toronto, palancie — warczę na niego wściekła i gwałtownie wstaję od stolika.

— Cass, on żartował. — Nicole zrywa się za mną, łapie mnie za dłoń i patrzy błagalnie, bym nie wychodziła. Ja nie mam jednak zamiaru spędzić ani minuty dłużej z tym palantem patrzącym w mój dekolt jak piętnastoletni nawiedzony onanista.

— Wybacz, siostró, nie chcę ci psuć wieczoru. Carlos, do ciebie też nic nie mam. Bawcie się dobrze! — Biorę swoją torebkę z oparcia i bez wyrzutów sumienia ruszam do wyjścia.

— A kto zapłaci za te przystawki, które zjadłaś, i drink, który wypijaś? — Słyszę za sobą pełen pretensji ton Xaviera. Że co?! Odwracam się z niedowierzaniem.

— Nie dość, że palant, to jeszcze sknera! — Wyjmuję z torebki portfel i rzucam w Xaviera swoją ostatnią studolarówką. — Wypchaj się, frajerze!

— Spieprzaj, suko! Zgrywasz taką niedostępną, ale ja doskonale wiem, jaka jesteś. — Xavier aż wstał od stolika i wrzasnął na cały głos. Wszyscy ludzie na sali patrzą właśnie na nas. Ja sama nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Żenada to mało powiedziane.

— Jezu, uspokójcie się — interweniuje Carlos, łapiąc brata za ramię.

— Mówiłeś, że jest łatwa — ten warczy do niego na tyle głośno, że oprócz mnie słyszy to co najmniej połowa osób w restauracji. Robię krok w tył, gdy docierają do mnie te słowa, i patrzę z wściekłością na Carlosa.

— Coś ty mu naopowiadała? — Nicole ze złością chwytą Carlosa za rękę, a następnie zaczyna wrzeszczeć, na co on blednie w jedną sekundę. Kellner już ruszył w naszą stronę i wiem, że jest afera. To bardzo ekskluzywny lokal i raczej nie wypada się tutaj tak zachowywać. Ale co miałam niby zrobić? Udawać, że nie słyszę, że nazwał mnie łatwą panną? Nie jestem nieśmiała i bojaźliwa, by nie odpowiedzieć na takie zachowanie.

— Ja? Nic! — Carlos próbuje się głupio wytłumaczyć, ale Nicole właśnie wywierca mu w głowie wielką dziurę. Jej spojrzenie naprawdę potrafi być mordercze.

— Proszę państwa, proszę się uspokoić, bo będę musiał państwa wyprosić.

— Wkurwiony kelner podchodzi właśnie do naszego stolika i wbija wzrok jedynie we mnie. Dlaczego we mnie?!

— To nie będzie potrzebne. Ja właśnie wychodzę... — Odwracam się i ponownie ruszam do wyjścia. Niech mnie ktoś spróbuje zatrzymać, to nie ręcę za siebie. Słyszę tylko, jak Nicole dalej drze się na Carlosa, ale jestem już prawie za drzwiami. Kurwa mać! Co za idiota! Skąd on w ogóle o tym wie? To były przecież tylko zdjęcia. Tylko zdjęcia... Chciałam jakoś zarobić na chesne, bo pod koniec studiów starałam się nie brać pieniędzy od rodziców, a ten fotograf wydawał się miły i uczciwy.

Wypadam na chodnik i rozglądam się, ale nie mam pojęcia, dokąd w ogóle iść. Nie mam pieniędzy na taksówkę, nie znam drogi do domu, bo przyjechaliśmy tu samochodem Carlosa. Nawet nie mam na bilet autobusowy. No, pięknie! Dochodzę do najbliższego skrzyżowania i już mam dość. To centrum Miami, ale niewiele mi to mówi. Oprócz tej trójki, którą właśnie zostawiłam w restauracji, nie znam tu nikogo, więc telefon do przyjaciela także odpada. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

Zadzieram głowę, rozglądając się po wysokich budynkach, które w blasku wieczornych świateł wyglądają równie okazale jak w promieniach słońca. Tworzą jednak zupełnie inny klimat. Miami uwielbia się bawić o każdej porze dnia i nocy. Idę kawalek dalej, gdy nagle odzywa się do mnie młody mężczyzna ubrany w czarny garnitur. Pojawił się na mojej drodze zupełnie znikąd.

— Chcesz się zabawić?

— Słucham? — Patrzę na niego z niedowierzaniem. Czy to jakiś kolejny napalony idiota? To, że mam blond włosy i założyłam sukienkę, od razu znaczy, że jestem dziwką? Co jest z tymi facetami, do jasnej cholery?!

— Znam fajny klub w pobliżu, można się tam rozerwać bez zobowiązań — odpowiada, i to chyba całkiem poważnie. Stoję naprzeciwko niego i nie mogę uwierzyć w moje marne szczęście.

— Skoro można się tam zabawić, dlaczego po prostu tam nie pójdziesz?

— Wkurzona krzyżuję dłonie na piersi i wbijam w niego spojrzenie. Bóg mi świadkiem, że jeśli zdenerwuje mnie jeszcze bardziej, po prostu mu przywalę. Tutaj, na środku ulicy.

— Wpuszczają tylko pary... — Chłopak krzywi się ledwo zauważalnie. Coś w jego niepewnym tonie zaciekawia mnie.

— Swingersi?

— Nie — odpowiada. — Ma być po prostu tyle samo kobiet, ilu mężczyzn, by każdy miał równe szanse — dodaje, a to intryguje mnie jeszcze bardziej.

— Szanse na co? Na bzykanie? — Unoszę brew.

— Ciebie chyba dawno nikt porządnie nie bzyknął, co? — stwierdza odważnie, a ja, rozbawiona jego bezpośredniością, aż parskam śmiechem.

— To aż takie oczywiste? — Spoglądam na niego spod rzęs. Jestem zaskoczona swoją reakcją, bo ten chłopak budzi we mnie odrobinę sympatii. Właściwie, pomijając to, co mi właśnie zaproponował, nie wygląda na psychola.

— Jesteś wściekła jak osa, właśnie wybiegłaś z restauracji, zapewne po kolejnej fatalnej randce — mówi dalej, a ja uśmiecham się szeroko. Jest uroczy i mimo wszystko dostrzegam w nim wiele niewinności i naiwności. Sama tego nie rozumiem, ale tak właśnie jest.

— Chcesz mnie zabrać na porządną randkę? Z porządnym bzykaniem? — odpowiadam żartobliwie, a on także zaczyna się śmiać.

— Tommy — mówi i wyciąga do mnie dłoń.

— Cassandra.

— Więc jak, Cassandro? Pójdziemy tam razem? — ponawia propozycję, a ja nagle nabieram ochoty na zabawę. Ten wieczór przecież nie może się skończyć dla mnie gorzej. Kilka drinków i szaleństwo na parkiecie jeszcze nikomu nie zaszkodziły.

— Na czym polega ten cały układ? — Wymieniamy spojrzenia i ruszamy chodnikiem w nieznanym mi kierunku.

— Dokładnie nie wiem, nigdy tam nie byłem. Dziewczyna, z którą się umówiłem, wystawiła mnie i nie przyszła. — Spoglądam na niego, by mu się lepiej przyjrzeć. Pierwsza moja myśl jest taka, że Tommy to całkiem przystojny młody facet. Niestety... chyba młodszy ode mnie. Ma brązowe włosy i oliwkową cerę. Wygląda naprawdę sympatycznie.

— Ile masz lat, Tommy? — Cholera! Na pewno jest młodszy.

— Dwadzieścia — odpowiada. O rany! Tego jeszcze nie było, żeby zarywał do mnie taki szczeniak. Chce mi się śmiać, ale opanowuję chęć parsknięcia mu w twarz po raz kolejny. Nie chcę go urazić.

— I co jest w tym klubie? Ludzie przychodzą tam, by się pieprzyć? — kontynuuję temat. Chyba z ciekawości.

— No mówię ci, że nigdy tam nie byłem. Słyszałem tylko... — Niepewność w jego głosie sprawia, że od razu czuję się trochę jak starsza siostra.

— Wpuszczą cię tam w ogóle? — Mierzę go wzrokiem.

— Mam podrobiony dowód. — Mruga do mnie żartobliwie, a ja znowu się śmieję.

— Nie lepiej iść na dyskotekę? Tam też znajdziesz niejedną chętną... — pytam, a on milknie na krótką chwilę. Mam wrażenie, że myśli o czymś, jakby się wahał, ale odpowiada:

— Dowiedziałem się dziś, że mam białaczkę. Wyszedłem od lekarza i stwierdziłem, że zrobię coś, na co zawsze miałem ochotę. Czyli umówiłem się z superlaską, która mnie wystawiła, ale zobaczyłem ciebie i podszedłem. Nie mam nic do stracenia... — Nagle staję jak wryta, zszokowana jego wyznaniem.

— Żartujesz sobie?

— Nie. — Patrzy na mnie niepewnie.

— Jeśli mnie wkręcasz, to wcale nie jest śmieszne...

— Naprawdę nie żartuję. Nie jestem śmiały i rozrywkowy, Cassandro, ale skoro zostało mi kilka miesięcy życia, to chcę z niego korzystać. — Kompletnie mnie zatkało i nadal nie mam pojęcia, czy mówi serio, czy robi sobie ze mnie jaja.

— I chcesz iść ze mną do tego klubu? — pytam.

— Tak. Jeśli nie jestem w twoim typie, trudno. Po prostu chodź ze mną, a na miejscu na pewno będzie dużo innych kobiet i mężczyzn — odpowiada, a ja nie wiem, co we mnie wstępuje. Nawet się nie zastanawiam, tylko pytam:

— Gdzie jest ten klub?

Tommy w odpowiedzi się uśmiecha, chwyta mnie za rękę i tak przechodzimy kilka ulic, aż docieramy do starej kamienicy, w której podziemiach mieści się klub Mirrors. Cholera! Przy wejściu stoi trzech wysokich mężczyzn, ze środka dochodzi ciężki, erotyczny bit. To chyba ekskluzywnie miejsce.

— Wchodzimy? — Tommy posyła mi niepewne spojrzenie.

— Chyba mnie na to nie stać... — Marszczę nos, bo przypomniałam sobie właśnie, że jestem totalnie splukana.

— Daj spokój, ja stawiam. Potem odwiozę cię do domu taksówką i nie martw się, bo nic ci nie zrobię...

— Nie boję się ciebie, Tommy. — W przyplwywie naglej sympatii cmokam go w policzek.

— Zabawmy się. Ty też miałaś dziś gówniany dzień, prawda?

— Prawda. Tak, zabawmy się. — Poprawiam mu kołnierzyk koszuli i razem ruszamy do wejścia. Na szczęście nas nie sprawdzają i wpuszczają

do środka bez problemów. Schodzimy w podziemia budynku, im niżej, tym bardziej czuję dziwną energię tego miejsca. Na ścianach w wąskim korytarzu wiszą zdjęcia pieprzących się par. Niektóre z tych fotografii są naprawdę wulgarnie, inne wręcz piękne. Napaliłam się od samego patrzenia na nie. *Kiedy ostatnio byłam z mężczyzną?* — pytam w myślach. Och, no tak. Po Filipie nie było już nikogo, bo kompletnie zraziłam się do facetów. Minął już ponad rok.

— Dlaczego ludzie tu mają maski? — szepczę i rozglądam się wkoło. Wiele osób na sali ma na twarzach różnego rodzaju maski, głównie mężczyźni. To podniecające, a z drugiej strony dość przerażające. Czuję się przez chwilę jak w kiepskim filmie erotycznym albo w horrorze.

— Nie mam pojęcia, na szczęście nie tylko my ich nie mamy — odpowiada Tommy i wskazuje parę zabawiającą się w jednej z łóż. Nie uprawiają seksu, ale to, co robią, jest bliskie pieprzenia się. — Napijmy się czegoś? — proponuje, widząc, że jestem dość zszokowana tym miejscem. Kto by nie był? Bywałam w różnych dyskotekach i klubach, ale takiego klubu nie widziałam jeszcze nigdy. Seks aż czuć tu w powietrzu i jednak nie jestem przekonana, czy mi się to podoba. W dodatku te ciemne kolory i wszędzie mnóstwo luster, przez co czuję na sobie spojrzenia wielu osób. Nie jestem wstydliva, ale to dość dziwne i krępujące.

— Możesz pić?

Tommy spogląda na mnie słodko: — Terapię zaczynam dopiero po szczegółowych badaniach. Dziś chcę się nawalić...

— Jak się nawalisz, to ci nie stanie — wtrącam żartobliwie i obejmuję go w pasie. Tommy jest wyższy ode mnie i dość szczupły. Dopiero teraz dostrzegam jego piękne, brązowe oczy. Ciepłe i szczere.

— Wolę spędzić wieczór z tobą — stwierdza wprost, a ja znowu się uśmiecham.

— Ale ja nie pójdę z tobą do łóżka! — deklaruję bez ogródek. Nie ma szans, bym się z nim przespała, i nie chodzi wcale o to, że mi się nie podoba. Jest uroczy, przystojny, ale gdy patrzę na niego, nie czuję pożądania. To raczej jak braterska więź czy coś w tym rodzaju. W dodatku to jego wyznanie o chorobie — moje libido wobec jego słów leci na łeb, na szyję.

— Wiem — odpowiada.

— Wiesz? — Unoszę brew.

— Nie wyglądasz na taką, która idzie do łóżka z pierwszym lepszym. Nie dlatego do ciebie podszedłem.

— Więc dlaczego? — Jestem ogromnie zaciekawiona.

— Nie wiem. — Wzrusza ramionami i zamawia dla nas dwie kolejki tequili.

— Dobra, napijmy się! — Chwytam kieliszek w dłoń i unoszę go do toastu.

— Za tę chwilę! — mówi Tommy, po czym słodko-kwaśną tequilą wychylamy brudzia. I tak aż siedem razy z rzędu, a następnie ruszamy na parkiet.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłam w klubie. Zapomniałam już, jakie to fajne i odstresowujące. Przez kilka poprzednich miesięcy robiłam wszystko, by tutaj przyjechać. Staralam się o tę pieprzoną rozmowę kwalifikacyjną, a dzisiaj wszystkie moje marzenia prysły jak bańka mydlana. Cóż, to nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmyślania. Właśnie usłyszałam melodię, która zawładnęła moim ciałem. Mimo że w zasadzie nie znam Tommy'ego, zaczynamy bezwstydnie ocierać się o siebie, tak jak mnóstwo innych par na parkiecie. To istna orgia w ubraniach i dam sobie rękę uciąć, że ktoś w tym tłumie na pewno daje się ponieść tej chwili całkowicie. Rozglądałam się i jest tak, jak przypuszczałam: jakiś facet posuwa dziewczynę pod ścianą, zaraz obok łoży VIP-ów. Zadarł jej jedynie sukienkę i zasłonił własnym ciałem. Przyglądałam im się dłuższą chwilę i widzę, jak kobieta właśnie osiąga intensywny, cudowny orgazm. Kurwa mać! Napaliłam się przez to jeszcze bardziej. Po powrocie do domu wyciągnę z szuflady swój wibrator. Nigdy w życiu go nie używałam, ale chyba dziś będzie nasz pierwszy raz. „Pana Różowego” dostałam na urodziny od koleżanek z grupy, gdy byłam na trzecim roku studiów. Nie wiem, co one sobie myślały, dając mi ten prezent, ale może w końcu mi się przyda.

— Wybacz, ale jeśli nie przestaniesz się tak ocierać, to, cholera, wybuchnę.

— Z rozmyślań wyrwa mnie głos Tommy'ego. Stoi za mną, a ja faktycznie odrobinę się zagalopowałam. Dopiero gdy zwrócił mi uwagę, poczułam, że ma wzwód. Porządny wzwód!

— Przepraszam, nie chciałam... — Speszona odwracam się do niego przodem.

— Chyba muszę iść do łazienki. — Poprawia uwierające go w kroku spodnie i uśmiecha się krzywo.

— Mówisz serio? — Śmieję się.

— No co? Seksowna z ciebie laska, więc co się dziwisz?

Na szczęście za bardzo się nie przejął. W sumie nie ma czym.

— To idź. Poczekam tutaj.

Gładzę delikatnie jego policzek, a on odpowiada:

— Nie znikaj mi tylko. — I zaskakuje mnie nagle pocałunkiem prosto w usta. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, a ja nawet przez jedną chwilę odwzajemniam pocałunek... To jednak nie to. Czuję, jakbym całowała

młodsze go brata, którego nie mam. Tommy rusza do łazienki, a ja odprowadzam go wzrokiem i widzę, że zaraz przy drzwiach podchodzi do niego jakaś brunetka. Oho! Chyba mu się jednak dziś poszczęści. Szkoda, że nie zdążyliśmy wymienić się numerami telefonów, bo łapię się na tym, że chciałabym go bliżej poznać. No i nie będę miała jak wrócić do domu... Ale nie chcę się teraz tym martwić. Znow wczuwam się w muzykę, wyobrażając sobie, że moje dłonie to dłonie kochanka, który przychodzi do mnie we śnie. Gdyby nie on, już dawno byłabym tak sfrustrowana, że zapewne rzuciłabym się tutaj na pierwszego lepszego faceta. Tańczę i wyobrażam sobie, jak kochanek z moich snów całuje mnie w szyję, delikatnie ściska moje piersi. Och tak! Alkohol także robi swoje, bo nigdy w życiu nie tańczyłam tak jak dziś, tak jak w tym momencie. Zmysłowo i powoli kołyszę ciałem w rytm tych ciężkich, erotycznych bitów. Tłum gęstnieje. Czuję na sobie spojrzenia innych kobiet i mężczyzn. Nagle jedno z tych spojrzeń przybliży się, a wraz z nim czuję na sobie dłonie realnego faceta i to nie jest Tommy. Ten mężczyzna jest wyższy, mocniej zbudowany i od razu czuję jego zniewalający zapach. Przywarł do mnie od tyłu i z miejsca dał mi do zrozumienia, na co ma ochotę. Jego penis wbił się w moje pośladki, a dłonie bez pytania ścisnęły mi piersi. Jęczę bezwstydnie i ocieram się tyłkiem o jego nabrzmiały kutas.

— Zabieram cię dziś do siebie... — Czuję na swoim uchu jego gorący oddech, a męski stanowczy głos wywołuje ciarki na całym moim ciele. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zaprotestować. Rozglądam się tylko za swoim wcześniejszym towarzyszem, ale go nie dostrzegam. No trudno, może uda mi się jakoś jeszcze z nim skontaktować.

— Dobrze... — odpowiadam i ponownie zataczam biodrami koło, by naprzeć na jego erekcję. Boże! Drzę na samą myśl o tym, że niedługo go w sobie poczuję. Każdy przeżył kiedyś jednonocną przygodę. Najwidoczniej to jest ta moja noc. Nawet nie muszę się odwracać, bo wiem, że ten facet jest po prostu niezwykły.

— Chodźmy więc... — Chwyta mnie stanowczo za rękę i od razu ruszamy w stronę wyjścia. Ma męskie, silne, ale jednocześnie miękkie i ciepłe dłonie. Idę za nim, podziwiając jego masywne plecy i ramiona oraz idealny tyłek. *No, Cass! Poszczęściło ci się.* Może ten dzień nie skończy się jednak tak źle?

Nie mogę uwierzyć, gdy pod klub podjeżdża po nas czarna długa limuzyna. Faktycznie mi się poszczęściło! Nieznajomy otwiera mi drzwi i pomaga wsiąść do środka. Dopiero teraz, gdy wsuwa się za mną, dostrzegam, że jest jednym z tych, którzy w klubie noszą maski. Drzę raz jeszcze, bo cholernie

mnie to intryguje i podnieca. Widzę, że jest przystojny, a ta jego tajemniczość jest chyba najbardziej pociągająca. Limuzyna rusza po chwili, a on spogląda na mnie. Zamieram, widząc przed sobą takie same oczy jak oczy kochanka z moich snów. Mój Boże! Przelykam ślinę i mrugam szybko kilka razy, mając wrażenie, że tylko mi się wydaje. Ale nie... To nie jest sen, to jawa. Te same oczy! Zimne, przesywająco niebieskie i tajemnicze.

— Powiesz mi, jak masz na imię? — pytam. Chociaż to chciałabym wiedzieć o swoim jednonocnym kochanku.

— Możesz mi mówić *Morfeuszu*.

Uśmiecham się. Morfeusz. Bóg marzeń sennych. A to ci dopiero zbieg okoliczności, zrządzenie losu, a może jego drwina? To się niedługo zapewne okaże.

— Możesz mi mówić *Cassandro*.

— Cassandra? — powtarza za mną, jakby nieco zaskoczony.

— Tak. To moje prawdziwe imię, Morfeuszu...

— Moje też jest prawdziwe — odpowiada i przysuwa się do mnie blisko, a następnie bezceremonialnie wkłada mi dłoń między uda.

— Och... — Moje ciało od razu reaguje. Całe pokrywa się gęsią skórką, sutki twardnieją, boleśnie domagając się pieczy. To jest facet, który doskonale wie, czego chce. Wie też, że to ode mnie otrzyma... chociaż ja sama nie rozumiem swojego ryzykownego i irracjonalnego zachowania.

— Wybrałem cię dziś, Cassandro, bo jesteś naprawdę piękną kobietą...

— mruczy uwodzicielsko, a jego dłoń jest coraz bliżej moich majtek. Mam wrażenie, że jeśli tylko mnie tam dotknie, zapłonę. Nie chcę się teraz zastanawiać, ile razy wcześniej zabierał takie kobiety jak ja do swojego domu czy hotelu tylko po to, by je zerznąć... i nigdy się już do nich nie odezwać. Gdybym zaczęła to teraz analizować, zapewne z naszej jednonocnej przygody nic by nie wyszło. Wyłączam więc logiczne myślenie na tę jedną noc i chcę dać się ponieść pożądaniu. Co w tym złego?

— Muszę cię jedynie uprzedzić, że nie jestem jakoś bardzo doświadczona

— mówię, by nie oczekiwał ode mnie Bóg wie czego. Jestem przekonana, że ten facet ma doświadczenie, które zmiażdżyłoby moje pojęcie o seksie w jedną sekundę. Co ja tak naprawdę wiem o tych sprawach? Żaden mój były facet nie był na tyle władczy i wymagający, by zaproponować mi coś poza standardowymi zachowaniami seksualnymi.

— To nie jest problem... — Nachyla się jeszcze bardziej i chwytając delikatnie moją brodę, po czym muska językiem moje usta. Czuję zapach whisky i czekolady. Zaciągam się tym odurzającym połączeniem, które

drażni moje nozdrza, i nagle uświadamiam sobie, że chcę, by mnie pocałował. Przesuwam się więc na siedzeniu, by dosięgnąć jego ust, i sama pragnę go całować. Morfeusz odsuwa się jednak i kładzie palec na moich wargach. — Niegrzeczna dziewczyna! — Uśmiecha się przy tym uwodzicielsko i jednym ruchem przenosi mnie tak, że siedzę na nim okrakiem. Piszczę, zaskoczona tą gwałtownością, a sukienka podwija mi się tak wysoko, że prawie odsłania moją pupę. Dłonie Morfeusza suną do moich pośladków i ściskają je mocno. Jego biodra zaczynają napierać na moją mokrą, spragnioną cipkę. Zaczynam się o niego ocierać, jakby to było silniejsze ode mnie.

— Jestem bardzo niegrzeczna, skoro jadę z nieznanym do jego domu... — jęczę, dalej ocierając się desperacko o jego wielki penis. Musi być naprawdę imponujących rozmiarów, skoro tak wyraźnie czuję go przez materiał garniturowych spodni.

— Chcesz, bym w ciebie wszedł, dziecinko? W twoją małą, śliczną, ciasną cipkę... — Te słowa wywołują we mnie ekstazę. Kompletnie tego nie pojmuję, ale tak właśnie jest. Dyszę głośno i obejmuję go za szyję.

— Och, tak! — jęczę ponownie. To silniejsze ode mnie.

— Lubisz ostry seks, Cassandro? — pyta nagle i jednym gwałtownym ruchem zrywa ze mnie koronkowe majteczki. Piszczę, a niepokojące dreszcze znowu uprawiają w drżenie całe moje ciało. Czy ja lubię ostry seks?

— Nie wiem... — waham się. Tak dawno nie uprawiałam przecież seksu, że już prawie nie pamiętam, jak to jest. Morfeusz, widząc moją niepewność, sunie palcami prosto do mojej kobiecości, a ja w tym momencie przypominam sobie, że... Kurwa mać! Mam okres!

— Ale jesteś gorąca! — szepcze, a ja czuję, że chce zatopić we mnie palec.

— Jezu, nie! — Unoszę szybko biodra, by tego nie zrobił. Chryste Panie, ale wstydl! Jak mogłam zapomnieć o tym, że mam okres?

— Dlaczego nie? — Morfeusz patrzy na mnie zaskoczony. Jego błękitne oczy błyszczą intensywnie w świetle ulicznych latarni, które wkrada się do środka przez przyciemniane szyby samochodu. Głębia jego spojrzenia jest porażająca, a mnie aż brakuje tchu.

— Nie mogę... Przepraszam! — Dobrze, że jest tak ciemno, że nie widać mojej płonącej ze wstydu twarzy. Jak mogłam zapomnieć o swojej niedyspozycji? No jak?!

— Skoro ze mną poszłaś, to nie ma możliwości, byś się teraz wycofała...

— stwierdza poważnie, a mnie znowu przechodzi dreszcz. W ogóle nie rozumiem swojej reakcji: nie wystraszyłam się tak, jak zrobiłby to każdy

normalny, rozsądny człowiek, wręcz odwrotnie... Jestem jeszcze bardziej napalona.

— Ale...

— Nie jestem jakimś psychopatą i nie mam w planach niczego, co by ci się nie spodobało, Cassandra... — nagle wypowiada moje imię w dziwny sposób. Jakbym gdzieś to już słyszała? Ton jego głosu dociera jednak do najbardziej mrocznych zakamarków mojej duszy. Zaczynam ciężko oddychać, a erotyczny niepokój coraz bardziej wypełnia moje ciało.

— Wiem, po prostu...

— Masz faceta? — pyta, a ja spoglądam na niego. Nadal nie zdjął tej czarnej maski z twarzy.

— Nie, mam okres — przyznaję, bo wolę nie zaznać takiej głupiej i żenującej wpadki. Nigdy nie robiłam tego podczas kobiecych dni, bo to dość... Dziwne? Zresztą większość facetów przecież tego nie lubi.

— Przeszkadza ci to? — upewnia się, a ja mrugam kilka razy, bo nie wiem, czy dobrze usłyszałam.

— A tobie nie?!

— Wybierając swoje kobiety, nigdy nie mam pewności, czy akurat nie mają miesiączki. Zawsze jest ryzyko, a ja lubię wyzwania... — Jego odpowiedź wprawia mnie w osłupienie.

— Swoje kobiety? — Unoszę brew. Nie chcę myśleć teraz o laskach, które pieprzył przede mną. Oszukuję sama siebie i wolę mieć nadzieję, że jestem wyjątkowa i jedyna. Choć to gówno prawda.

— Nie będę ci tego teraz wyjaśniał.

— Odwieszysz mnie później do domu? — pytam, bo chyba tylko to chcę wiedzieć w tym momencie. Rano obudzę się pewnie z ogromnym moralniakiem, ale za to facet, który przysporzy mi tych wyrzutów sumienia, jest po prostu powalający.

— Oczywiście, że tak.

— Zgoda...

— Używasz tamponów? — Siada bokiem do mnie i zaczyna palcami muskać moje kolano. Jego spokój i opanowanie naprawdę mi imponują. Jest zdeterminowany, by osiągnąć swój cel, ale zapewne to jedna z jego sztuczek, na które nabierają się kobiety, w tym ja.

— Tak...

— Masz odruch wymiotny? — pyta nagle.

— Co?! — Patrzę na niego oniemiała. Boże! W co ja się wpakowałam?

— Wymiotujesz przy seksie oralnym? — precyzuje, a ja momentalnie pragnę stąd uciec. Nienawidzę robić facetowi dobrze ustami i nigdy się do tego nie przekonam. — Cassandro, odpowiedz mi na moje pytanie... — powtarza, a ja odsuwam się od niego. Czego ja się niby spodziewałam? Jednoczne numerki fajnie wyglądają tylko w filmach. Przecież logiczne, że facetowi chodzi tylko o to, bym mu obciągnęła.

— Chciałabym wrócić do domu... — szepczę. Jest mi strasznie głupio, bo w sumie narobiłam mu tylko nadziei i naraziłam nas oboje na niezręczną sytuację, a co najważniejsze, wystawiłam samą siebie na ogromne niebezpieczeństwo.

— Mówilem przecież, że cię odwiozę — burczy na mnie, bo chyba się zdenerwował.

— Przepraszam cię, ale...

— Nie ma żadnego *ale*, Cassandro... — podnosi głos i nagle gwałtownie przywiera do mojego ciała. Krzyczę, zaskoczona tą nagłą bliskością, a Morfeusz chwyta moją kostkę i ściąga mi but, po czym zaczyna całować moją stopę. O Boże... Nikt nigdy nie całował moich stóp w tak erotyczny sposób. Co ja plotę? Nikt nigdy ich nie całował w ogóle. Oniemiała nieznanym mi doznaniem, zaczynam po prostu jęczeć. Moje ciało w ogóle nie słucha głosu rozsądku i nawet gdybym się sprzeciwiła, ono robi zupełnie co innego. Pokryło się gęsią skórką i drży pod delikatnymi muśnięciami warg Morfeusza. Ale cała ta sytuacja działa nie tylko na mnie. Czuję, że siedzący obok mnie mężczyzna też głęboko oddycha, a jego gorący oddech owiewa mi kostkę. Zaczął też całować mnie wyżej, po łydce aż do uda. Podpieram się na rękach i ostatkiem silnej woli próbuję się opanować. Chyba nigdy nie byłam tak podniecona jak w tym momencie. Wszystkie szybkie numerki z Filipem to nic w porównaniu z tym, co dzieje się ze mną teraz.

— Och... — jęczę ponownie, gdy podnosi mi sukienkę i zaczyna obcałowywać moje uda. Chwyił mnie w pasie i trzyma tak, że leżę na plecach, a on góruje nade mną swoją potężną sylwetką.

— Co my tu mamy? — Nachyla się nagle i zaczyna z ciekawością przyglądać się tatuażowi, który zdobi moją kość biodrową. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale nie czuję się skrępowana tym, że przecież już nie mam na sobie majtek. To chyba kwestia podniecenia i szalejących we mnie hormonów. Jego wzrok wędruje z tatuażu na paseczek włosów łonowych, który zawsze sobie starannie przyszyrzgam. Mimo że nie mam partnera, lubię dbać o siebie i regularnie depiluję całe ciało. — Co to za napis? — pyta nagle i znowu spogląda na tatuaż.

— To cytat: „Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze. Nikt inny” — odpowiadam, ciężko dysząc, i patrzę mu w oczy. W tej masce wygląda tak cholernie seksownie i podniecająco. Ciekawi mnie, dlaczego nie chce jej zdjąć?

— Ja wiem, co będzie dla ciebie lepsze niż samotny powrót do domu... — mruczy w odpowiedzi i nachyla się nade mną. Zastyga na chwilę i patrzy z satysfakcją, jak leżę pod nim tak kompletnie bezbronna. Zahipnotyzowana jego obłądnymi oczami, wyciągam dłoń, by ściągnąć mu maskę. Morfeusz chwytą mnie jednak za nadgarstek i przyszpila go do zimnej szyby limuzyny.

— Niegrzeczna dziewczynka! — mruczy ponownie i tym razem jakby lekko się uśmiecha, a mnie zapiera dech w piersi. Nie mogę oderwać od niego wzroku. W głowie mam totalny mętlik. Pragnę, by mnie posiadał, teraz, tu, a z drugiej strony chcę po prostu na niego patrzeć. W dodatku jego wbite we mnie spojrzenie jakby próbowało mi coś przekazać. Ostrzec mnie? Sama nie wiem.

— Dlaczego nie zdejmiesz maski?

— Tylko tę stronę mnie poznasz. Nie próbuj teraz tego zrozumieć, Cas-sandro... — mówi i zsuwa mi ramięczko sukienki, a następnie odsuwa na bok koronkową miseczkę biustonosza i odsłania moją pierś. Puszczą mój nadgarstek i robi to samo z drugim ramięczkiem, obnażając obie piersi. Dlaczego on się nie rozbiera? Chcę zobaczyć jego ciało. Jestem przekonana, że jest cudowne i warte zapamiętania. Nawet jeśli to ma być tylko ta jedna noc, będę mogła sobie o nim fantazjować do końca życia.

— Nie przepadam za seksem oralnym... — odpowiadam na jego wcześniejsze krępujące mnie pytanie. Wiem jedynie to, że chcę się z nim po prostu pieprzyć. Dziko i namiętnie pieprzyć się do rana, a potem wrócić do domu i być jedną z tych osób, które zaliczyły jednonocną przygodę. Rzadko kiedy zdarza się, by trafić na takiego niezemskiego faceta, a ja uznaję to po prostu za dobrą okazję. Jestem młoda i kiedy niby mam korzystać z życia, jeśli nie teraz?

— Czego jeszcze nie lubisz? — Dotyka dłonią mojej twarzy, odgarniając delikatnie włosy za ucho. Wstrzymuję oddech, gdy to robi. Jego oczy są po prostu obłądnie hipnotyzujące. Nie wiem, jak to możliwe, ale są takie same jak oczy mojego kochanka ze snów. Może dlatego tak dziwnie się czuję? Jakbym go znała, a z drugiej strony jakbym kompletnie nie wiedziała, kim jest.

— Nigdy nie robiłam tego w tylek... — odpowiadam i nie wiem, co w moich słowach jest śmiesznego, ale on śmieje się ochryple, a następnie zmysłowo oblizuje swoje usta. Też pragnęłabym je oblizać.

— Nie zaproponuję ci tego za pierwszym razem, Cassandro. — Te słowa czuję aż w podbrzuszu. Za pierwszym razem? A to będzie więcej razy? Nagle chwytą mnie, poprawia moją sukienkę i układa mnie w pozycji siedzącej, po czym zapina mój pas, a sam siada obok. Nic z tego nie rozumiem.

— Nie będziemy się pieprzyć? — pytam śmiało. Morfeusz spogląda na mnie i ujmuję moją dłoń, by pogłodzić mnie po knykciami.

— Będziemy, ale nie tutaj. Mam ochotę na coś innego...

— Znudził ci się seks w limuzynie? — wypalam. Cholera, nie wiem, co mnie naszło, że zadałam takie durne pytanie! To chyba alkohol, który jeszcze ze mnie nie wyparował.

— Mam ich wiele, ale masz rację... — Spogląda na mnie przenikliwie. Mam rację? Z czym? — Szybko się nudzę... — dodaje wymownie i przez to jeszcze bardziej nie rozumiem, o co mu chodzi, ale mniejsza z tym... Już mi dziś chyba wszystko jedno.

— A jeśli cię rozczaruję? — sugeruję niepewnie.

— Martwisz się o to, jak wypadniesz, dziecinko? — Morfeusz śmieje się lekko drwiąco, a ja robię naburmuszoną minę i uświadamiam sobie, że już drugi raz nazwałam go „dziecinką”. To jakaś gra?

— W sumie to mało obchodzi mnie to, co sobie pomyślisz. Jutro rano i tak nie będziesz pamiętał mojego imienia... — mówię i odwracam się w stronę okna. Oczekuję jakiejś reakcji, ale on milknie. Może strzelił focha? Nie ma to jak mała sprzeczka z nieznanym, a potem upojna noc w jego ramionach.

W milczeniu dojeżdżamy chyba do jego domu. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, bo nie znam Miami, ale to jakaś bardzo bogata dzielnica. Same wille, jedna większa i droższa od drugiej. Ta, na której podjeździe zatrzymuje się właśnie nasza limuzyna, jest naprawdę ogromna. Nowoczesny budynek ze szkła i stali. Dość zimny i kompletnie nie w moim stylu. Projektowałam kilka nowoczesnych budynków na zaliczenie semestru na studiach i pamiętam, że opornie mi to szło.

Morfeusz czeka, aż kierowca otworzy drzwi, i wysiada pierwszy, po czym podaje mi rękę. Gramolę się więc z tylnego siedzenia limuzyny i gdy stoję na podjeździe, lekko kołyszę się na obcasach. Zdecydowanie nienawidzę butów na wysokiej szpilce.

— Zapraszam... — Morfeusz kładzie dłoń na moich plecach i razem ruszamy po szerokich płaskich schodach prosto do drzwi. Od razu domyślałam się, że posadzka jest z marmuru. Buty wydają na nim taki specy-

ficzny dźwięk. Piętnastometrowe schody całe w marmurze? Cholera jasna, ile on musi mieć pieniędzy, że go stać na coś takiego? Wchodzimy do środka, gdzie panują egipskie ciemności. Mrugam szybko kilka razy, by przyzwyczać się do dziwnego uczucia dyskomfortu.

— Mógłbyś zapalić światło? — pytam, bo kompletnie nic nie widzę. Nawet nie wiem, gdzie jest mój towarzysz, bo sekundę wcześniej poszedł przodem. Nie odpowiada i nawet nie czuję jego obecności. — Morfeuszu? — wołam. Dalej cisza. No pięknie! Żarty sobie ze mnie stroi? Robię niepewnie kilka kroków, ale, cholera, nadal nic nie widzę. Wpadam na jakąś ścianę, chyba szklaną. Czołem uderzam w zimną powierzchnię i aż krzyczę z bólu. Strasznie boli. — To nie jest śmieszne! — Ruszam dalej wzdłuż ściany, próbując wymacać jakiś włącznik, by zapalić światło. Po co mi to wszystko było? Mogłam zostać z Tommym i dalej tańczyć jak napalona wariatka. Wydawał się naprawdę sympatyczny i miły. Ech... Szkoda, że nie mam nawet jego numeru.

Przechodzę chyba do jakiegoś innego pomieszczenia, bo marmur pod nogami zamienił się w drewno. Po odgłosie poznaję, że tekowe. Ciekawe, czy faktycznie jest takie twarde, jak mówią? Stukam obcasem, by się upewnić. Nigdy nie miałam okazji nawet widzieć prawdziwego tekowego drewna, a co dopiero dotykać. Kucam więc i dłonią gładzę podłogę. Wow! Ale tekstura. Szkoda, że nic nie widzę, bo kolor zapewne także jest imponujący. Ciemny, niepowtarzalny... Każda deska to istne dzieło natury. Każda jest inna, razem tworzą jednak idealną całość. Gdy moje myśli krążą wokół tego egzotycznego drewna, cała powierzchnia parteru nagle rozświetla się, a ja dostrzegam przed sobą Morfeusza i... łąduję na tyłku, chyba z wrażenia. Najpierw patrzę na jego stopy... Bose stopy. Spoglądam w górę i gdybym już nie siedziała na pupie, to chyba teraz bym się przewróciła. Przede mną stoi istny bóg. Bezwiednie rozchyłam usta, patrząc na idealne nagie ciało. Tak... Nagie. Przełykam ślinę, a moje spojrzenie mimowolnie kieruje się na jego penis, który mimo że jest tylko lekko powiększony... Kurwa mać! Nie widziałam w życiu zbyt wielu penisów, ale ten jest zdecydowanie... Najlepszy?

— Wstań, proszę... — Morfeusz wyciąga do mnie dłoń. Niepewnie podaję mu swoją, a on jednym ruchem przyciąga mnie do siebie. Wpadam w jego ramiona i zamykam oczy. Boże, co ja tu robię?! Przecież ja się tak nie zachowuję.

— Dlaczego jesteś nago? — piszczę, nadal zaciskając kurczowo powieki. Nie wiem, czy zaraz wybuchnę głośnym śmiechem, czy spanikowanym płaczem.

— Trudno jest się pieprzyć w ubraniu, dziecinko...

Dziecinko? Już trzeci raz zwrócił się do mnie w ten sposób.

— Każdą tak nazywasz? — myślę głośno.

— Każdą? — pyta zaskoczony.

— No, każdą, którą tu przyprowadzasz... w wiadomym celu. — Otwieram niepewnie jedno oko i dopiero teraz dostrzegam, że nadal nie zdjął maski.

— Nie przyprowadzam tu każdej kobiety, z którą się pieprzę, dziecinko. Szczerze mówiąc, jeszcze żadna tu nie była... — odpowiada i chwytą mnie pod kolanem, by moja noga objęła go w pasie. Sukienka podsuwa mi się wysoko i prawie odsłania mój goły tyłek. Majtki zostały przecież w limuzynie. Co z tego, skoro on jest zupełnie nago.

— Więc dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Chcesz mnie zabić? — Z trudem przełykam ślinę. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie to przyszło mi do głowy. Morfeusz jednak śmieje się drwiąco i kręci głową.

— Nie wiem, dlaczego cię tu zabrałem, ale śmierć przez orgazm to musi być coś... — stwierdza, rozbawiony moją miną.

— Przerażasz mnie, wiesz? — Krzywię się znowu, bo to wcale nie jest zabawne.

— Nie chcę cię przerażać, dziecinko, chcę cię pieprzyć... — Tym razem chwytą moją brodę i znowu muska ustami moje usta. Nadal mnie jednak nie pocałował.

— Zrobisz to w końcu czy nie? — W desperacji wspinam się na palce, by dosięgnąć jego ust. Pragnę tego, chociaż naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje.

— Nie...

— Nie? — pytam zaskoczona. Przestaje mi się to wszystko podobać.

— Nie, i nie pytaj dlaczego. Przyjechałaś tutaj z własnej woli i jeśli nie jesteś pewna tego, czego chcesz, możesz wyjść... — Morfeusz nagle wbija we mnie wkurwione spojrzenie. No proszę! Ten facet potrafi jednak denerwować się w takich chwilach.

— Chcę wrócić do domu — odpowiadam pewnie. Nie dla mnie takie gierki. Jakby przeleciał mnie w limuzynie, już dawno miałabym to za sobą, a im dalej w las, tym ciemniej i coraz mniej mi się to wszystko podoba.

— Jesteś tego pewna? — Puszczą moje kolano, bym stanęła na dwóch nogach. Poprawiam sukienkę i spoglądam na niego.

— Tak. Przepraszam, że narobiłam ci nadziei... — Naprawdę jest mi głupio. Zachowałam się bardzo niepoważnie i nieodpowiedzialnie. Jak można wyjść z klubu z obcym facetem, który proponuje ci seks? Można

mi jedynie pogratulować głupoty. Nie ma co! Co by na to powiedział mój ojciec? Albo matka?

— Kierowca odwiezie cię, gdzie tylko chcesz... — odpowiada i odchodzi, nic więcej nie mówiąc, a ja mogę ostatni raz podziwiać jego boski tyłek. Cholera! Sama już nie wiem, czy dobrze robię. Więcej mi się taka okazja nigdy nie przytrafi. Stwierdzam jednak, że nie będę ulegać pokusie. To nie w moim stylu. Potrafię zapanować nad emocjami i tym razem także się udało. Na szczęście. Wyglądam sukienkę i wychodzę z domu. Na podjeździe raz jeszcze spoglądam w jego stronę, zanim wsunę się na tylne siedzenie limuzyny. Dom jest naprawdę imponujący i mogłabym się wiele nauczyć, choćby oglądając jego wnętrze. A jednak raczej nie będę miała kolejnej okazji.

Nie wiem, dlaczego kierowca nie odjeżdża. Czeka tu już chyba z dziesięć minut przy włączonym silniku. Pukam nawet w szybę oddzielającą kierowcę od miejsc dla pasażerów i dalej nic. Może nikogo tam nie ma? Robię więc sobie mocny drink, by po tym, jak dotrę do domu, po prostu paść twarzą w poduszki i zasnąć. Rozsiadam się wygodnie i sącząc wódkę z sokiem żurawinowym, zaczynam się zastanawiać, co zrobię jutro rano, gdy obudzi mnie kac? Na szczęście nie moralny, ale nie zmienia to faktu, że jestem kompletnie splukana. Swoje ostatnie sto dolców rzuciłam w twarz dupkowi Xavierowi. Upijam kolejny duży łyk na myśl o nim. Zsuwam ze stóp buty i czekam, aż w końcu ruszymy. A może Morfeusz się rozmyślił i mam wracać sama? Dopijam trunek jednym łykiem i krzywiąc się od alkoholu, postanawiam wstać i zorientować się, o co chodzi. Gdy chwytam za klamkę, ktoś uprzedza mnie i robi to samo, tyle że z zewnątrz.

— Panie kierowco, ja już czekam tutaj ze dwadzieścia minut... — chyba lekko bełkoczę. Jest tu cholernie gorąco, a wódka właśnie zaczęła krążyć jeszcze szybciej w moich żyłach. Spoglądam w górę i zamiast kierowcy widzę nad sobą... Morfeusza. Zdążył się ubrać, ale nadał nie zdjął tej cholerniej maski. Jestem zdziwiona, bo nie mam pojęcia, czego on jeszcze chce. — Kierowcy chyba nie ma... — wypalam głupio.

— Nie miej mi tego za złe... — odpowiada i sekundę później jest już w środku. Odsuwam się gwałtownie w drugi kąt limuzyny, a Morfeusz za mną. Chwyta mnie w pasie i popycha na siedzenie, przygniatając całym sobą. Jęczę głośno, czując, że znowu budzi się we mnie wszechogarniające pożądanie. Muszę się jednak opanować, bo jutro będę tego żałowała.

— Morfeuszu, ja...

— Ciii, dziecinko... — Jego palec łąduje na moich ustach, a spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Znowu odejmuje mi rozum. Trudno opisać to,

co się ze mną dzieje w momencie, gdy on na mnie patrzy. Niepewnie dotykam dłonią jego twarzy i chcę zsunąć mu maskę. Jestem jednak przekonana, że i tak mi na to nie pozwoli. Jakże wielkie jest moje zaskoczenie, gdy nie protestuje. Zdejmuję mu ją więc przez głowę i zanim dostrzegam w końcu całą jego twarz, on mnie całuje. Boże! Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś tak intensywnego. To nie jest zwykły pocałunek, on zawładnął moimi ustami. Posiadł mnie całą w tym jednym namiętym tańcu naszych języków. Nie wiem, jak to możliwe. Moje ciało opanowuje erotyczna euforia. Drzę i obejmuję go za szyję. Odwzajemniam się, a Morfeusz mruczy podniecająco i przygryza nagle moją wargę. Zasysa ją, a ja wyginam się w łuk, by być jeszcze bliżej niego. Gdy również chcę ugryźć jego cudowne usta, on wciąga mnie na siebie. Opadamy na siedzenie, a ja ląduję na Morfeuszu i lubieżnie zaczynam się ocierać. Czuję, jaki jest napalony, jaki wielki i twardy. Jego dłonie suną pod materiał mojej sukienki i zaczynają pieścić pośladki. Morfeusz wprawia w ruch biodra, by odwzajemnić moje erotyczne ruchy.

— Och, tak... — jęczę głośno i bezwstydnie. Wiem, że jego penis oddziela od mojej cipki tylko materiał spodni. Chwytam więc pasek jego spodni, by go rozpiąć i uwolnić bestię, która się tam teraz gniecie. Morfeusz nie protestuje, unosi się nieco i pomaga mi zsunąć spodnie razem z bokserkami. Jednym ruchem zrywa ze mnie sukienkę. Krzyczę z rozkoszy, gdy chwytą moje piersi w obie dłonie i zaczyna je namiętnie ssać i lizać moje sutki. Jego usta, tak zachłanne i nieziemsko spragnione, prawie doprowadzają mnie do orgazmu. Płonę. Jestem jednym wielkim kłębkim doznań. Jego duże, silne dłonie idealnie pasują do moich kształtnych, wrażliwych na dotyk piersi.

— Cassandro, jesteś tego pewna? — pyta nagle ochryplym głosem i chwytą w dłoń swój kutas, by nakierować go na mnie. Szybko przeszedł do rzeczy, ale czy nie taki właśnie był cel tego wieczoru? Unoszę biodra, będąc pewną jak jasna cholera, że jeśli zaraz go we mnie nie włoży, to chyba oszaleję. Moje ciało aż krzyczy i domaga się rozkoszy.

— Tak! Boże! Tak! Zrób to, błagam! — jęczę desperacko. Z podniecenia zapomniałam o tym cholernym tamponie, ale na szczęście on pamięta. Pociąga za sznureczek i wyjmuję go ze mnie delikatnie, po czym dyskretnie rzuca na podłogę limuzyny.

— Jesteś taka gorąca! — dyszy, a główka jego penisa ociera się o moje rozpalone płatki. Znowu drzę. To oczekiwanie jest wręcz zabójcze. Morfeusz zakłada prezerwatywę i gdy po sekundzie zaczyna się we mnie zatapiać, oboje zamykamy oczy. Robi to bardzo powoli, subtelnie, a ja czuję każdy milimetr jego ciała, którym mnie wypełnia. To doznanie przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Jego kutas jest takich rozmiarów, że odczuwam

wręcz lekki dyskomfort, ale wiem, że to zaraz minie. Zdecydowanie za długo tego nie robiłam i jestem zbyt spięta, by przyjąć go od razu w całości.

— Spokojnie! — Morfeusz przytrzymuje moje biodra, czując, że odruchowo próbuję je unieść.

— Pocałuj mnie, proszę... — szepczę błagalnie i staram się nie myśleć o tym dziwnym uczuciu rozciągania. Morfeusz nie waha się jednak ani chwili. Ponownie posiada mnie w namiętym pocałunku, który od razu odwzajemniam. Wsuwa mi palce we włosy i odchyła moją głowę, by całować mnie mocniej i wszystko kontrolować. Moje ciało zaczyna się rozluźniać, a on, czując to, pcha raz, mocno, i wchodzi głębiej. Oboje jęczy głośno, czując się tak blisko. Wbijam paznokcie w jego barki i krzyczę głośno, nie będąc pewną tego, czego właśnie doświadczam. To ból czy rozkosz? Odczucia mieszają się, zmysły wariują, a moje ciało próbuje to wszystko zrozumieć. Opadam na jego biodra i teraz jest we mnie cały. Morfeusz jęczy moje imię prosto w moje usta i zaczyna się poruszać. Na początku jego ruchy są delikatne. Upewnia się, czy wszystko jest w porządku, czy nic mnie nie boli. Unosi mnie i nasadza na siebie, bym dostatecznie się przyzwyczała. Rozluźniam się jeszcze bardziej, a on wsuwa się głębiej i dociera właśnie tam, gdzie powinien być. Znowu zaczynam jęczeć, czując, że zaraz eksploduję. Każdy ruch, każde pchnięcie sprawia, że mój jęk jest coraz głośniejszy. Dyszę, ochrypłam i ledwo łapię oddech. Nigdy nie przeżyłam orgazmu z mężczyzną — do tej pory jedynie sama potrafiłam się do niego doprowadzić. Byłam więc przekonana, że wiem, czego mam się spodziewać, ale przy kolejnym mocnym pchnięciu, gdy jego penis napiera po raz kolejny na to właściwe miejsce... całe moje ciało zastyga, sztywnieje, a ja zaciskam kurczowo powieki. Och, nie... To jest bardziej intensywne, niż kiedykolwiek umiałam sobie to wyobrazić. Chcę się zatrzymać, unieruchomić mu biodra, by tego nie robił, bo chyba nie jestem na to gotowa. Morfeusz doskonale jednak wie, co jest dla mnie w tym momencie najbardziej odpowiednie.

— Boże, dziecinko!

Słyszę jego głośny jęk. Poczul właśnie intensywne skurcze mojej cipki na swoim kutasie i przyśpiesza. Nie wytrzymuję i krzyczę we wszechogarniającej ekstazie, która wypełnia moje ciało i sieje spustoszenie w każdej jego komórce. Morfeusz unosi biodra, pieprząc mnie mocno i coraz szybciej. Kompletnie poddaję się wszystkim zmysłom i ulegam mu. Nic nie słyszę, bo zatkało mi uszy, a ten orgazm trwa i trwa. To chyba nawet nie jest jeden, to kilka orgazmów z rzędu. Napinam się jak struna, nogi mi drżą, jakbym dostała ataku epilepsji. Moje całe ciało pulsuje rytmicznie, a orgazm wypełnia je i z niszczycielską siłą dominuje wszystkie zmysły. Powalające uczucie. Morfeusz obejmuje mnie w talii i ponownie wypełnia mnie głęboko.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

SNY MORFEUSZA

Cassandra Givens od zawsze nie ma szczęścia do facetów. Jej przelotne romanse za każdym razem kończą się złamanym sercem, dodatkowo wybuchowy charakter, impulsywność oraz zgrzytliwe poczucie humoru często wpędzają ją w kłopoty. Przeprowadzka do Miami otwiera nowy rozdział w jej życiu, a rozmowa kwalifikacyjna o pracę marzeń ma być drzwiami do lepszego jutra. Niestety, nic nie idzie po jej myśli, a poznanie Adama McKeya – jej przyszłego szefa – komplikuje wszystko jeszcze bardziej.

Początek tej znajomości staje się źródłem fascynującego romansu, ale i dużych kłopotów. Cassandra traci głowę dla demonicznego Morfeusza. Między tą dwójką wybucha namiętność, nad którą nie potrafią zapanować. Adam vel Morfeusz wciąga Cassandrę do gry, której zasady są bardzo proste, ale narażają oboje na ogromne ryzyko.

Jak potoczy się historia, która nigdy nie powinna się wydarzyć?

Sny Morfeusza to intensywna, pełna namiętności i niebezpiecznych tajemnic powieść, która rozpali Twoje zmysły i wciągnie Cię w świat mrocznych doznań. Daj się ponieść historii pięknej Cassandry i tajemniczego Adama!


Powieść K.N. Haner ma wszystko, czego potrzeba, by osiągnąć sukces. Pięknych bohaterów, tajemnicę oraz ogromną dawkę erotyzmu. *Sny Morfeusza* wprowadzają czytelniczkę w nieustanny stan podniecenia. Na takie książki jest dziś zapotrzebowanie, bo kobiety po prostu... chcą czytać o seksie. Erotyki wchodzą na salony.

Ewa Podleśna-Ślusarczyk, dla *Lejdis.pl*

Patroni medialni:



 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępne wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-2334-6



cena 39,90 zł